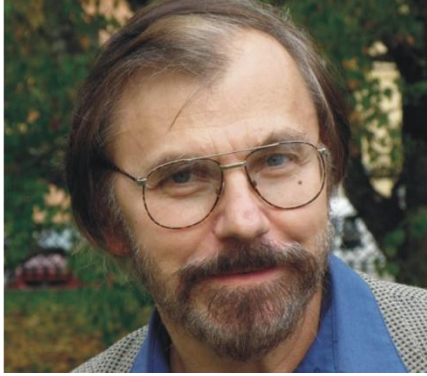


## Listy do Pani A. (216)



Fot. Andrzej Dębowski

## „Zwis comica”

Droga Pani!

Pisałem Pani poprzednio, że fascynuje mnie świat przedstawiany przez dawną literaturę. I znowu popadam w złudzenia. Mam wrażenie, że moje lektury wprowadzają mnie w świat inny, a przecież taki sam. Choć nie do końca identyczny. Jednak ludzie mieli nieco inną mentalność, obowiązywała jakaś kultura, etyka. Warto poczytać choćby Prusa czy Sienkiewicza. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że i wtedy łobuzów nie brakowało, tylko proporcje były nie tak drastyczne. Dziś warstwy „wyższe” przemieszały się z „niższymi”, a w konsekwencji wszyscy solidarnie i hurtowo schamieliśmy.

Niektóre dawne środowiska, np. akademickie, były wypisz wymaluj takie jak obecnie, i to nie tylko w Polsce. Czytam wspomnienia o Marii Skłodowskiej-Curie napisane przez jej córkę Ewę. Maria w młodości nie miała w Polsce szans rozwijać się naukowo, więc musiała wyjechać do Paryża. I byłby w błędzie ten, kto by sądził, że znalazła się w akademickim raju. Okazało się, że tam również intrygi, udawanie, brak pieniędzy na wspieranie nauki, potwornie ciężkie warunki, odmawianie stypendiów, pokoju na skromne laboratorium... Skąd my to znamy. Tylko jednostki silne, pełne pasji, mogły w heroiczny sposób do czegoś dojść. Czytałem tę książkę i miałem przed oczami naszą rzeczywistość. Wspomnienia Ewy Curie, świetnie napisane, znakomicie przełożone z francuskiego na polski przez Hannę Szylleerową, są lekturą pasjonującą. A jednocześnie nasuwają wiele analogii jeśli chodzi o naszą rzeczywistość.

Okazuje się, że nasze narzekania nie są niczym nowym. Ludzie, przynajmniej niektórzy, zawsze musieli zmagać się z trudnościami, obójnością, zazdrością. Bardzo polecam Pani lekturę tych ciekawych wspomnień. Będzie Pani miała inny, dużo szerszy obraz naszej rzeczywistości, która jest jakby kontynuacją tej dawnej. Dużo racji w powiedzeniu, że historia lubi się powtarzać. A może w pewnym stopniu jest niezmienna?

Nawet po otrzymaniu Nagrody Nobla położenie państwa Curie się nie zmieniło. Dalej intrygi, zazdrości, zamiast porządnego labo-

ratorium nędzna szopa, w której dokonywać się musiały wiekopomne odkrycia. Ale oni wiedzieli: nie nagrody i odznaczenia są miarą wartości.

Tymczasem nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, dosyć oczywistego, faktu. Zwłaszcza w dzisiejszym środowisku, które chce uchodzić za literackie. Pisałem Pani w poprzednim liście, że niektórzy gotowi są kupować atrapy nagród i dyplomów, bo to w ich własnych oczach podnosi ich do rangi genialnych klasyków. Chcą się na wszelkie sposoby „uwiecznić”, a zasługują ze względu na „twórczość” co najwyżej na zaistnienie w gabinecie... figur stolcowych. Mógłbym wskazać...

Pomyśli Pani, że znowu narzekam i chorobliwie krytykuję. O planktonie pisać łatwiej, bo sam się podkłada, śmiesz, robi głupstwa, można powiedzieć: ot, „zwis comica”; a w wierszach się objawia – poetycka Mona Syfiliś... Ale bez tego byłoby nudno i nieśmiesznie, a więc zawsze jakiś plus jest.

Są w naszej literackiej przestrzeni zjawiska ze wszech miar twórcze. Przysłał mi oto Jerzy Hajduga tom utworów, wydany wspólnie z Lechem Szegłowskim. Zbiór to dosyć, osobliwy a bezapelacyjnie nowatorski. Nosi tytuł „Z biegiem dni”, O ile twory Szegłowskiego zbliżają się do klasycznego haiku, o tyle Jerzy Hajduga stworzył coś zupełnie innego, oryginalnego, i nazwał to „hajdugany”. Cóż to takiego? Jest to – jak czytamy – *nowy gatunek poetycki wykreowany przez poetę i duchownego Jerzego Hajdugę. To krótka forma, w której tytuł – integralna część wiersza – jest zarazem jego pierwszym wersetem.*

Mamy tu do czynienia ze wielokrotnymi przerzutniami, poetycką kondensacją. Świetnie ujął to Jerzy w dedykacji na ofiarowanej mi książce: „Stefanowi między słowem a ciszą”. Potrafi Jerzy bardzo głęboko penetrować owe obszary, odkrywając zupełnie nowe znaczeniowe przestrzenie... pomiędzy przestrzeniami; w genialnym skrócie zawrzeć całą poetycką opowieść; oczywiście nie w sensie epickim lecz emocjonalnym, wyobraźniowym, w najczystszej postaci poetyckim. Rzec by: są to swoiste poetyckie destylaty.

Podobnie świetne są haiku Szegłowskiego. Świetnie korespondują z „hajduganami”. Ta „koegzystencja” uwypukla napięcia estetyczne, emocjonalne, znaczeniowe. A więc i tutaj spotykamy się z jakże z twórczym podejściem do tradycji. Bardzo polecam Pani tę książkę. Na pewno przyniesie ona dużo refleksji oraz artystycznych wzruszeń. Jest to zupełnie nowatorskie spojrzenie na poetyckie słowo.

Podobną oszczędnością charakteryzują się wiersze Anny Sołbut z tomu „Imię wiatru”. Są barwne, pełne odniesień do osobistego doświadczenia podmiotu lirycznego jak i – nazwijmy to – egzystencji uogólnionej, to znaczy w uniwersalny sposób definiującej nasze emocje. Okazuje się, że oszczędna ich forma staje się bardzo pojemną. W tych na pierwszy rzut oka ascetycznych wierszach potrafi Anna Sołbut zawrzeć prawdę o człowieku; pokazać, co jest ważne, demaskować nasze iluzje, jednocześnie pokazywać drogę do absolutnej

Prawdy. Nie ma tu retoryki, konwencjonalnego dydaktyzmu. Ważny tu jest poetycki obraz odwołujący się do wrażliwości i wyobraźni czytelnika. Można zaryzykować twierdzenie, że jest to poezja „kategoryczna” w swoich diagnozach – paradoksalnie dzięki swojej delikatności oraz szerokiemu marginesowi dla wolności interpretacyjnej. Znajdzie Pani w tych sugestywnych, bardzo pojemnych wierszach zaskakujące, pomysłowe przesłania, celne metafory, ale i głębię intelektualną oraz emocjonalną, co w sumie daje świetny efekt. Powtarza się tutaj motyw wiatru jako czegoś ulotnego, przejrzystego, uymykającego definicjom. Nieostrzegalnego, ale w sposób realny i ekspresyjny żyjącego w nas i obok nas. Warto poddać się tej nieuchwytniej a przecież uchwytniej sile. Na tym polega niepowtarzalność tych wierszy, tak oszczędnych a paradoksalnie pełnych jakże bogatych treści.

Grzegorz Kramer SJ napisał, że trzeba czytać poezję, ponieważ przenosi nas ona nas w świat wzruszeń, nowych zauważań, odrywa od szarości, ustalonych konwencji. I ma świętą rację. Tak, trzeba czytać poezję. Ale jest ona nie tylko „pięknym wzruszeniem”. To opis świata, diagnoza stawiana rzeczywistości, niekiedy bolesna; wyznanie, często ekshibicjonistyczne, podmiotu lirycznego. Ale i świadectwo afirmacji świata, czasem negacja tego, co postrzegamy. Płatanina ambiwalencji; niepowtarzalny, skomplikowany świat przedstawiony, zmaganie się artysty, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo”. To może w pełni odnosić się i do twórczości Anny Sołbut.

Tak więc zachęcam Panią do czytania poezji. Czytajmy, ale autentyczną poezję, nie zaś wzdychajki licznych paniuszących się za wieszczki i apostołki piękna. Takie współczesne Deotymy. To o niej Sienkiewicz złośliwie mawiał „Deotyma się nadyma”. Ale teraz po tylu latach można stwierdzić, że w porównaniu z dzisiejszą grafomaną Jadwigą Łuszczewska była jednak zupełnie niezłą autorką. Świadczyć o tym może choćby to, że do dzisiaj o niej pamiętamy. W różnych kontekstach, ale zawsze.

Mam nadzieję, że to co tutaj piszę, w jakiś sposób Pani pomaga? Chciałbym, ażeby tak było. Staram się dzielić się z Panią tym, co uważam za najlepsze. Owszem, mogę się mylić, Ale – wybór należy do Pani.

Tymczasem mamy lipiec. Opowiadałem Pani o moim wnuku Hubercie. Otóż z powodzeniem zdał maturę, a ustny polski na sto procent. Aż sam się zdziwił, a otoczenie wraz z nim. Życie nas zaskakuje, i właśnie o podobnych zaskoczeniach mówi nam poezja.

Teraz czas na relaks, rozmowy z naturą, wsłuchiwanie się w ciszę i wielomówny wiatr, jak w wierszach Anny Sołbut.

Zatem życzę Pani wielu pozytywnych wzruszeń, które wynikają z uważnego wpatrywania się w „dzień gorącego lata” –

Stefan Jurkowski

